

# Medycyna w walce ze ślepotą

Niezwykła metoda operacji gałki ocznej

Jedne z najgroźniejszych cierpień, jakie może zagrażać oku i w konsekwencji doprowadzić do ślepoty, jest t. zw. „odklejenie się” siatkówki, doniedawna zupełnie nieuleczalne. Chorzy, dotknięci tą chorobą, naprótno udawali się do najlepszych okulistów poszukiwali zagranicznych sław medycznych, naprótno łożyli wszystkie swoje środki na leczenie. Ratunku nie było.

Dziś możemy już w wielu wypadkach przywrócić zdolność patrzenia oku, którego siatkówka oderwała się od swego łożyska, i to w sposób, który dla laika musi wydawać się wprost niezwykły.

## „Klisza fotograficzna” oka

Ażeby go objaśnić, należy przedewszystkiem w krótkich słowach określić charakter i znaczenie siatkówki. Oko ludzkie ma kształt kulisty, przednia ściana oka jest na niewielkiej przestrzeni przezroczysta; przez tę okragłą, przezroczystą ściankę jakgdyby przez okienko wpadają promienie świetlne do gałki ocznej, odgrywającej rolę kamery fotograficznej. Kulista gałka oczna wypełniona jest wewnątrz galaretowatą masą, zwaną ciałem szklanym. Masa ta jest przezroczysta, a zatem promienie świetlne przedostają się przez nią bez przeszkody i padają na tylną ścianę gałki ocznej.

Tylna ściana jest od wewnątrz wyszlifowana specjalną błoną, którą można porównać do kliszy fotograficznej. Podobnie, jak płyta fotograficzna, od strony przeznaczony do chwytania promieni świetlnych, pokryta jest emulsją, tak też i ową tylną ściankę gałki ocznej, na którą padają promienie przyjęte przez oko, pokrywa swoistą emulsją. Ale podczas, gdy emulsja na kliszy mocno przylega do szklanej płytki, siatkówka przyciśnięta jest tylko prężnością masy, wypełniającej wnętrze gałki ocznej. Wskutek tego nie przylega ona zbyt ściśle do tylnej ściany gałki, lecz oddzielona jest cienką warstwą płynu. Siatkówka zatem jest jakgdyby zawieszona między ciałkiem szklanym, a tylną ścianą gałki.

## Grożba ślepoty

Jakieżże znaczenie siatkówki? Jaką rolę spełnia ona w oku? Otóż siatkówka jest połączona bezpośrednio z nerwem wzrokiem i odbiera wrażenia świetlne, które nerw przesyła do mózgu. Łatwo teraz dojść do wniosku, że zdolność widzenia zależy przedewszystkiem od dobrego stanu siatkówki. Oczywiście uszkodze-

nie siatkówki musiało wywołać ślepotę. Dziś, jeżeli chory dostatecznie wcześniej zgłosi się do lekarza, możemy w 80 proc. przypadków odklejenia siatkówki uratować wzrok.

## Choroba, nieuleczalna do 1926 r.

Odklejenie siatkówki może nastąpić w czasie gwałtownych ruchów gałką oczną, a więc np. przy nagłym zwrocie spojrzenia w prawo lub w lewo. Czasem wystarczy jazda po wyboistej drodze trzęsącym wozem, czasem dłuższa jazda koleją, czy skok, albo nawet gimnastyka głowy i ramion. Nigdy nie można przewidzieć przypadku, który spowoduje tę poważną chorobę. Odklejenie

siatkówki zdarza się jednak niemal z reguły dopiero u osób starszych, będących w silnym stopniu krótkowidzami. Czasami wyjątkowo może dotknąć i osoby młode, cieszące się dobrym wzrokiem.

## Pierwsze objawy

Odklejenie siatkówki następuje niemal zawsze przy brzegu, wskutek tego chory odczuwa wówczas zaburzenia wzrokowe, widzi ogniki, światła, a potem nagle zjawia mu się z boku czarna nieprzezniesiona ściana. Należy wówczas położyć się, nie ruszać głową, a przedewszystkiem nie wolno wówczas ruszać gałkami ocznymi, to znaczy zwracać wzroku na prawo lub na lewo, te bowiem ruchy bę-

dą coraz bardziej siatkówkę odklejać. Najlepiej założyć specjalne ciemne okulary, mające w środku każdego szkiełka mały otwór. Przez te otworki chory może patrzeć i w ten sposób zmniejszony jest ciągły spoglądania w jednym kierunku bez poruszania gałką oczną.

## Przypalanie rozżarzonym drutem

Od kilku lat umiemy już leczyć odklejenie siatkówki. Twórcą metody leczenia jest prof. Gonin w Lozannie, który pierwszy przeprowadził operację oka z odklejoną siatkówką. Metoda prof. Gonin'a, ogłoszona w r. 1926, jest metodą operacyjną, bardzo trudną i przykłą, ale zarówno jedno, jak i drugie usuwa się w cień wobec faktu odzyskania wzroku przez chorego.

Operacja polega na tem, że rozżarzonym drutem przebijamy gałkę oczną i w miejscu pęknięcia siatkówki przypalamy tylną ścianę gałki ocznej. Powstaje w ten sposób stan zapalny, który po zagojeniu wytwarza bliznę i ta właśnie blizna spaja oderwaną siatkówkę z jej pierwotnym podłożem.

Oczywiście metoda prof. Gonin'a jest bardzo brutalna i nie każdy lekarz zdecydowałby się na jej stosowanie. Prof. Gonin jednak zdolał uratować szereg, zdawałoby się już beznadziejnych, przypadków odklejenia siatkówki.

## Udoskonalenie metody prof. Gonin'a

Obecnie metoda Gonin'a ma tylko znaczenie historyczne. Była pierwszym decydującym krokiem. Udoskonalili ją inni uczeni i dziś jest już ulepszona do tego stopnia, że może ją śmiało zastosować każdy wytrawniejszy chirurg-operator. Dziś mikroskopijni elektrodami przypalamy na pewnej przestrzeni, odpowiadającej miejscu oderwania się siatkówki zewnętrznej stronie gałki ocznej za pomocą djatermji. Wywołujemy w ten sposób stan zapalny, a następnie bliznę, o którą właśnie chodziło w metodzie Gonin'a. W czasie operacji gałka oczna jest oczywiście znieczulona.

## 90 proc. wyleczeń

Nowa metoda, wypracowana przez Sourdille'a, Lindner'a, Quist'a i Safar'a, jest wspaniałym triumfem wiedzy medycznej, a słą tystyka operacyjna wskazuje, że 80 — 90 procent wypadków kończy się zupełnym wyleczeniem.

# Przemyt zmarłych w Persji

Nieboszczycy poprzebierani za kobiety

Prawowierny muzułmanin z sekty szytytów, któremu zależy na dobrej sławie rodziny, ciągle myśli o tem, ażeby po najdłuższym życiu spocząć na wieczny spoczynek w sąsiedztwie swoich proroków i męczenników, t. zn. niedaleko od Bagdadu, w świętym mieście Kerbeli. Ponieważ spełnienie tego życzenia kosztuje dużo pieniędzy, człowiek ubogi oszczędza całe życie, aby pozostali po nim najbliżsi mogli ukończyć jego najgorętszą tęsknotę.

Prwie wszyscy szyici mieszkają w Persji, skąd daleko jest do Bagdadu, zwłaszcza, gdy weźmie się pod uwagę powolny marsz wielbłądów.

Karawany z trupami podróżowały tygodniami, zanim dotarły do świętego miasta. Przedsiębiorcy pogrzebowi organizowali transporty, złożone z kilkuset zwierząt i przewozili przez bezludną pustynię i nagie góry ciała zmarłych, wsunięte do worków z płótna i filcu. Okropny był widok takiego pochodu śmierci, który ciągnął za sobą odór nie do zniesienia. Wszystkie karawany omijały zdaleka karawanę zmarłych.

Od chwili gdy wdarł się na pustynię samochód, zaczął on skutecznie wypierać wielbłądy. Wskutek tego karawany śmierci, ciągnące w stronę Bagdadu, były coraz rzadsze. Bo kilka małych Fordów pełniło tę samą służbę o wiele sprawniej, a przedewszystkiem wielokrotnie prędzej. Nie zatrzymując pustyni zgnitym odorem. Transport zmarłych kosztował zawsze masę pieniędzy. Przewiezienie normalnych towarów pociąga na takim dystansie wielkie koszty, za przewóz zwłok zaś żądano o kilka razy więcej.

Poganiacze wielbłądów kazali sobie dużo płacić, gdyż nawet dla tych twardych ludzi było męczarnią tygodniami znieść okropny zapach. Poza tem nie mogli oni obozować obok studziń i miejscowości po drodze i nawet podczas surowej pory roku musieli rezygnować z dachu nad głową i z roz-

grzania organizmu jakimś napojem w karawaneraju. Ale jeszcze większe sumy, niż transport zwłok, pożerały wyjazdy krewnych do świętego miasta, gdzie było trzeba pertraktować z duchownymi o miejsce dla zmarłych na cmentarzu.

Tysiące nieboszczyków opuszczano w ten sposób granice Persji, a wraz z nimi odpływały ogromne sumy, będące nieproduktywnym wydatkiem. Nikt jednak nie miał odwagi przeciwstawić się temu zakorzenionemu zwyczajowi religijnemu.

Dopiero przed kilku laty nowy szach perski zabronił raz na zawsze wywozu zwłok zagranicę. Wprawdzie nikt nie zaprotestował przeciw temu otwarciu, ale szyici nie zastanawiali się o tym w praktyce.

Powstał przemyt trupów, który podniósł jeszcze bardziej koszt transportu. Naturalnie ustał masowy wywóz ciał, ale zamożniejsze rodziny za punkt ambicji poczytywały sobie grzebać swoich zmarłych w Kerbeli. Uciekano się zaś do prostego triku, wyszukując nietykalność kobiety muzułmańskiej. Ubierano nieboszczków w suknie kobiece i umieszczano ich w drewnianych kłatkach, dźwiganych przez 2 wielbłądy. Za den celnik nie śmiał podnieść zastony, bo religia zakazuje spojrzeć na obcą kobietę. Przemyt ten odbywał się na dość wielką skalę w zime, gdy mróz zapobiegał gniciu zwłok.

Ośrodkiem przemytu było kilka granicznych wiosek, oddalonych od zwykłych szlaków. Po drugiej stronie granicy, w odległości kilku mil, czekał Fordy.

Udawano się to kilku zimrzędu, dopóki ktoś nie doniósł oficjalnie władzom celnym o tych praktykach. Teraz tak zastrzeżono kontrole, że oko celnika w pościgu za nieboszczkami często pada na wet na kobietę. A przemytnicy kryją się w cieniach nocy, stając się krwawymi walki ze strażą graniczną.

# 12 lat wędrował list nim wrócił do Równego

Urzednicy pocztowi w Równem przeżyli przed paru dniami nieladą emocji, gdy nadzadł list z Brazylii. List był tak dokładnie oblepiony znaczkami różnego rodzaju i wielkości oraz różnemi datami stempli pocztowych, że musiał zaintrygować.

Gdy się przyjrano bliżej datom stempli pocztowych, stwierdzono,

że jeden z nich został przybity równo 12 lat temu t. j. w roku 1922 i to właśnie w Równem. Po bliższem zbadaniu okazało się, że 12 lat temu został wysłany przez pocztę w Równem list, zaadresowany do jednego Polaka w Rio de Janeiro w Brazylii. Pocztą brazylijską nie mogła odnaleźć adresata i list począł wędrować po całej Brazylii a pocztą przetrwała go w międzyczasie znaczkami i stemplami. Obecnie wrócił spowrotem do Równego.

Ponieważ nadawca mieszka w Boreznie, odesłano mu list, prosząc równocześnie, by tak oryginalną kopertę nadesłał do archiwum pocztowego. Jest też możliwe, że nadawca nie jest już tam znany a w takim razie cały list przeszedłby na własność poczty.

## Zbiórka książek na rzecz bibliotek P.M.S.

Na rzecz bibliotek Polskiej Macierzy Szkolnej odbędzie się dorocznym zwyczajem w połowie listopada zbiórka książek. Biblioteki Polskiej Macierzy Szkolnej spełniają, jak wszystkim wiadomo, ważną misję oświatową.

Utrzymują polskość na Kresach, zaspokajają głód wiedzy tysięcy ludzi.

Polska Macierz Szkolna zwraca się z gorącą prośbą do mieszkających w stolicy o przekazywanie przeczytanych książek, roczników, tygodników czy miesięczników do Polskiej Macierzy Szkolnej.

Zgłoszenie łaskawych ofiarodawców przyjmują biuro Polskiej Macierzy Szkolnej, ul. Krakowskie Przedmieście 7 m. 4 tel. 2-92-23 w godzinach biurowych.

(D. c. n.).

J. Jukowski

# MAŁY GARNIZON

POWIEŚĆ

Piknik miał charakter raczej małego festynu. Było kółko szczęścia, loteria fantowa, obie atrakcje staraniem spółdzielni pulkowej, która w ten sposób chciała się pozbyć wybrakowanego towaru. Dalej konkurs piękności, wybór królowej i księcia pikniku, no, i tańce. Inne przyjemności według osobistych planów.

Początkowo wszystko szło ładnie i miło, małe zamieszanie wywołał tylko jeden z gości, wprowadzonych przez Lewikę, któremu zdawało się, że „dyrektor” od koła szczęścia zbyt prędko oznajmił wynik, podczas gdy, jego zdaniem, kółko jeszcze się kręciło. Zjawisko to, zrozumiałe zupełnie i normalne po wypiciu kilku większych zakrapianych, wywołało nieparlamentarny protest pokrzywdzonego i choć go wyproszone poza obręb zabawy, kilkakrotnie powracał i powtarzał z uporem swoje „a jednak się kręciło!”, dodając przytem pod adresem niesprawiedliwego „dyrektora” epitet nie do wydrukowania. Wreszcie tak mu się zakręciło w głowie, że się ułożył w krzakach i usnął.

Dużo wesołości wywołał wybór królowej i księcia pikniku. Na skutek agitacji kpt. Tatarka większość głosów padła na siostrzenicę postać jako królową i na doktora Mamontę, jako księcia pikniku. Po ogłoszeniu wyniku losowania, orkiestra zagrała tuz i parę zaprowadzono do bufetu, by oblać wybór.

Z bólem serca, bo strasznie nie lubił płacić, doktor

37)

musiał postawić kilka kolejek. A w dodatku trzeba było wypić, czego doktor również nie znośił. Mimo to był zadowolony, bo czegoż nie robi się dla miłości! Panna Ira, to dobra partja, więc kto wie?

Przy bufecie z wódką i zakąskami nabierano gazu. Już dłuższy czas urzędowali tu kpt. Wołowy, por. Wrębal i dwóch oficerów rezerwy. Wrębal, upomniany przez majora, by się nie zagazował zbyt prędko, długi czas opierał się. Wreszcie uległ pokusie i kolejka szła za kolejką.

Widząc, co się święci, major przystąpił do nich i bez pardonu przerwał ruch kolejek.

— Tańczyć! Tańczyć, panowie! — odpędał ich od bufetu.

Jeden z oficerów rezerwy chciał uregulować rachunek, ale Wrębal nie pozwolił.

— Pardon, pardon madame, ja płacę dzisiaj sam — zaśpiewał i popchnął rezerwistę w stronę tanecznego.

— Ot, to mi się podoba — z uznaniem poklepał go kpt. Wołowy. — Tylko ja ci, braciśku, nie pomogę, bo wiesz, że moja żona trzyma portfel.

— Ile się należy?

— Siedemnaście złotych.

— Ma pan tu!

— Trzyma fason — po raz drugi wyraził Wołowy uznanie Wrębalowi, który poszedł do majora prosić o pożyczkę.

— Dobrze, ale godzinę nie będziesz pił — zawarunkował major pożyczkę i dyskretnie wręczył gazownikowi dwadzieścia złotych.

Na podjum z desek, urządzonym przez pluton pionierów, tańczono z całym zapalem. Por. Flaczek niezmordowanie aranżował jeden taniec za drugim. Przeważnie

tańczył z panią Zofją Daleką. Przyciskał ją mocno do siebie, a ona gęła się, jak lasica. Kpt. Mirek obserwował ich z boku, widział, jak żona Dalekiego coraz bliżej tańczyła z Flaczkiem, ale choć pamiętał o prośbie Dalekiego, nie mógł ingerować. Taniec ostatecznie jest tańcem. Nie spuszczał jednak pary z oka i zdecydowany był na wszystko, gdyby dostrzegł coś bardziej nieodpowiedniego.

O zmierzchu nagle pociemniało i lunął ulewny deszcz. Wśród pisku i krzyków całe towarzystwo rozprysło się, jak stado wróbli. Część szukała schronienia pod drzewami i pod stołami. Improwizowano naprędce namioty z koców, a niektórzy siadali na wozy i nagli, by zaprzęgać konie.

Niespodzianka, sprawiona przez niebo, położyła kres zabawie.

Na jednym z wozów wracali Władkiewiczowie oraz pani Daleka i Flaczek. Nakryci jednym kocem, dla ochrony przed deszczem, przyluli się do siebie.

Obecność Władkiewiczów nie krepowała ich weale. Na drugim wozie wracali Mirkowie. Oboje byli oburzeni.

— No, wiesz, żeby tak mało się samej szanować, to przechodzi pojęcie. Zobaczę, co będzie dalej... Ale niezależnie od tego jutro załatwię tę sprawę. Jestem zresztą upoważniony przez Dalekiego.

Gdy przybyli na miejsce, Mirek powiedział żonie:

— Proszę cię, idź sama do domu, a ja pójdę za nimi.

W pewnym oddaleniu postępowali za Flaczkiem i Daleką. Przed mieszkaniem pani Zofja pożegnała się z resztą towarzystwa i weszła sama do domu.

— No, jednak nie jest tak źle, jak myślałem! — powiedział Mirek do siebie z ulgą.

## Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalaty (na wszystkich stronach po 6 szpalat): na 1-iej stronie — 1 zł, w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł, lekarskie — 30 gr. Nekrologia — 30 gr. Drobnie po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieszyński.